Bardzo oldschoolowo jest na Garbarni. Specyficzny doping, ciekawy zegar, brak zadaszonej trybuny, niesamowicie skomplikowane dojście na stadion. Wszystko to ma swój urok. I tak zapamiętam boisko przy Rydlówce. Niestety trudno będzie wyrzucić z pamięci obraz człowieka, który po zadławieniu się kiełbasą był ponad pół godziny reanimowany, a jadąca do niego karetka nie potrafiła dojechać. Trochę wstrząsnęła nas ta historia.

Kiedy okazało się, że mecz Odra Opole – Miedź Legnica przeniesiono na 12.30, to moi nyscy groundhopperzy Jacek i Paweł wpadli na pomysł, że możemy go połączyć z … derbami Krakowa, które zaplanowano na 20.30. Pomysł uznałem za dobry, ale postanowiłem ten plan udoskonalić i znalazłem o 17.30 mecz Garbarni. Okazało się, że będzie to jej pierwsze spotkanie na własnym boisku po awansie do II ligi. Rywal wydawał się być ciekawy. Koledzy z entuzjazmem zgodzili się na ten mecz. Dołączył do nas Marek i w czterech żeśmy tego dnia zaliczyli mecze na obiektach Odry Opole, Garbarni i Wisły Kraków.

Na stronie Garbarni znalazłem informację, żeby należy drogą elektroniczną pisać o akredytację. Tak też zrobiłem, ale nie otrzymałem żadnej zwrotnej informacji. Nie przejąłem się tym, bo nie obawiałem się, że będzie nadkomplet i nie wejdę, a w razie czego 12 zł na bilet miałem.

Nawigacja doprowadziła nas pod stadion. Mieliśmy do meczu 20 minut i świadomość, że od samochodu musimy kawałek przejść. Okazało się, że znalezienie dojścia na ten obiekt, to nie łatwa sprawa. Co chwilę kogoś pytaliśmy o drogę i okazywało się, że te osoby też idą na mecz i też nie wiedzą którędy. Przechodziliśmy m.in. przez jakieś złomowisko. Nie wiem, czy bym łatwo trafił, jakbym szedł teraz drugi raz. W końcu jednak się udało. Doszliśmy do bramy, przy której była kasa. Sprzedaż biletów szła powoli, ale co ważne dla mnie, bilety mają ładne. Ja zapytałem o akredytację. Pan, który miał listę nie znalazł mnie na niej, ale nie robił z tego powodu problemu i wpuścił mnie na obiekt. Kiedy zapytałem, czy mam robić zdjęcia bez kamizelki, to natychmiast wykonał telefon i ktoś mi ją przyniósł.Z powodu zakupu biletów koledzy spóźnili się parę minut, ale stojąc w kolejce widzieli murawę, czyli nic nie stracili.

Pierwsze wrażenie po wejściu na obiekt było takie, że wydawało mi się, że on nie przystaje do II ligi. Brak jakiejkolwiek dachu, niewielki rozmiar jedynej trybuny, to przypominało mi bardziej obiekty IV ligi, a znalazłbym takie jeszcze niżej. Potem zacząłem dostrzegać pozytywy. Bardzo fajny zegar. Budynek klubowy, który architektonicznie pasowałby przy najnowocześniejszych stadionach. Na obiekcie był punkt gastronomiczny, gdzie w przerwie zjadłem kiełbaskę, która z bułką i musztardą kosztowała 7 zł.

Na meczu było tylko 342 widzów. Było jednak kilka osób, które od czasu do czasu organizowały doping. Trybuna była też mocno, jak na taką liczbę kibiców, oflagowana. Taki trochę czeski klimat.

Mecz był przeciętnym drugoligowym spotkaniem. Do przerwy wpadła jedna bramka, którą zdobyli gospodarze. W ich bramce stał Marcin Cabaj. Z zawodników z pola gospodarzy kojarzę Karola Kostrubałę. W zespole Siarki, takie bardziej znane osoby, to Mateusz Broź (brat Łukasza) i Dawid Kubowicz.

Niestety choć w meczu tym padły cztery gole, to my widzieliśmy tylko jeden, który wpadł w I połowie. Kiedy zaczęła się II część meczu, to po jakimś czasie doszło do reanimacji kibica, który zakrztusił się kiełbasą. Będący obok niego ludzie nawoływali, żeby podjechała karetka, która … stała obok murawy. W pewnym momencie jakiś miejscowy piłkarz przerwał grę i też wołał o pomoc. Po chwili zaczęto człowieka reanimować. Nie podchodziłem, żeby to śledzić. Po

paru minutach będąca tam karetka podjechała pod trybunę, ale nie była przydatna, bo jej załoga wezwała inną. Nie znam się na tym, ale myślę, że wyposażoną w odpowiedni sprzęt i mającą w składzie lekarza. Po chwili taka karetka nadjechała, ale dojechała mniej więcej tam gdzie my i nie potrafiła trafić na boisko. Dramatycznie to wyglądało. Tu „pompują" człowieka, a lekarz nie może przybyć do niego. Mecz przerwano, a będący na boisku piłkarze cały czas się rozgrzewali. Akcja trwała ponad 30 minut. Nie wiem, czy ten człowiek żyje. Podobno przywrócono mu funkcje życiowe i odwieziono nieprzytomnego do szpitala.

Trochę wstrząsający był ten obraz człowieka, który odchodził już z tego świata, a obok rozgrzewali się piłkarze i czekali, żeby dokończyć mecz. Większość ludzi też na to czekała. Ostatecznie musieliśmy podjąć decyzję o opuszczeniu stadionu, żebyśmy zdążyli na derby Krakowa. Też taki dysonans. Tu walka o życie, a my jedziemy dalej, jakby mecz był od tego ważniejszy. Trochę taki obraz współczesnego świata, gdzie wszyscy gdzieś pędzą i nie dostrzegają ludzi obok siebie.

{morfeo 298}

Więcej zdjęć z meczu na przegladligowy.com **TUTAJ**

www.facebook.com/mojewielkiemecze

www.instagram.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}